ROZMAITOŚCI.

Dnia 6 marca, Nr. 10. roku 1847.

PTASZEK W KLATCE.

(Dokończenie.)

Wbrew oczekiwaniu pani Pomelin nie przyszedł nazajutrz paź królewski do Fideliny. Król Ludwik XV umarł jeszcze téj saméj nocy. W tydzień zaś oddała Fidelina u ołtarza rękę margrabiemu de Ponteuil.

„Jestto małżeństwo bez przykładu, i z wielką szkodą naszą" — myślała sobie pani Pomelin — „Lecz trzeba umiéć wznosić się nad przesądy."

Tak więc ptaszek był w klatce, a piękna ulubienića publiczności zwała się odtąd margrabiną de Ponteuil.

Fidelina została przy teatrze, lecz stosując się we wszystkiém do swego nowego stanowiska, udawała się na próby w arystokratycznéj lektyce, a gdy wychodziła na scenę, zawsze dwóch lokajów w grubo złocistych galonach stało za kulisami, aby jéj albo szal na szyję zarzucić, albo śklankę wody z cukrem czémprędzéj podać. Zamiast imitowanych pereł, w które się dotąd stroiła, wisiały jéj teraz na szyi, u ramion, i uszu, prawdziwe dyjamenty, kaléczące zazdrością jéj koleżanki. Z resztą zachowywała się Fidelina względem tych pań, które do niedawna były zupełnie z nią na równi, z tak oziębłém ugrzecznieniem, iż wszystkie za urażone się miały, i wcale już z nią nie mówiły. Tak odosobniła się nieznacznie od całego grona, które potąd jedyném towarzystwem jéj było. Lecz nie Ponteuil-to odrywał Fidelinę od jéj poprzedniego sposobu życia, ile że dla niego nie było większego szczęścia, jak widziéć swoję żonę od tysięcy ludzi wielbioną i oklaskiwaną.

Z początku był on szczęśliwym, jak każdy człowiek, który na przekor wszelkim trudnościom woli swojéj zadość uczyni. Krewni unikali go, lecz był on na to przygotowanym; prócz margrabiów d'Argues i Villerieux, wszyscy jego przyjaciele zapomnieli o nim, lecz spodziewał on się tego. Najmniéj przewidzianémi przykrościami były te, których od krewnych swojéj żony doznawać musiał. Bo któżby uwierzył! Młody Pomelin wzbraniał się opuścić Francyję,, aby w Indyjach wschodnich na żółtą febrę umrzéć; stary Pomelin miał sobie za ubliżenie, przyjąć obowiązek nadzorcy lasów, a pani Pomelin lękała się samotności i nudów w odległym zamku swego zięcia w Normandyi. Ledwie z wielką trudnością przywiedziono rodzinę Pomelin do rozumu.

Tak wreszcie został się młody margrabia sam na sam z swoją piękną małżonką, która, jak to łatwo wystawić sobie można, wszelkie doznane przez nią straty sowicie mu nagradzała. Przy jéj boku drwił młody małżonek z dąsów rodziny i wzgardy towarzystwa. Nie byłaż ona dla niego skarbem miłości, piękności, sławy? Cóż go reszta świata obchodzić mogła!

„Mój kochany margrabio" — ozwała się Fidelina we dwa miesiące po ślubie do swego męża — „nie przystoi już dla mnie, występywać, jakby aktorce na prowincyi, w trzech różnych rodzajach sztuki, w komedyi, w operze, i w balecie. Prawdziwy talent nie powinien się tak rozpierzchać."

„Tylko nie zapominaj, moja duszko" — odpowiedział margrabia bardzo łagodnie — „iż właśnie temu winna jesteś twoję sławę, żeś się w tych trzech zawodach zarazem odznaczyła. Nie przestanież publiczność uważać cię za nadzwyczajne zjawisko, gdy zamiast postępu dostrzeże ubytek w twoich talentach? A będzie to zaiste ubytkiem, jeżli sam swój zawód ścieśnisz."

»Moja osobista godność wymaga tego, abym się tylko operze wyłącznie oddawała. Chcę być tylko śpiewaczką. I tak jeszcze rola moja będzie dość piękną, nie prawdaż?"

„Bez wątpienia Fidelino. Zarzuciłbym tylko pytanie, czy mniéj zaszczytnie jest, występywać w komedyi, niż w operze?"

„To nie; lecz trupa komedyi jest tak mierna, a baletu tak gminna, iż wstydzę się doprawdy, być do nich policzoną. Zresztą chcę tak; a sam mi przyznasz, że to najlepszym jest powodem."

»Nie przeczę temu. Jeżli sobie tak życzysz, te-

dy możesz już nie grać więcéj i nie tańczyć, tylko śpiewać. Publiczność będzie musiała w milczeniu przystać na to.”

»Już my powoli ułaskawimi tego tygrysa, którego nazywają publicznością” — odrzekła pani margrabina, wydając rozkaz ludziom, aby przygotowano lektykę.

Ponteuil odprowadził Fidelinę na próbę, jak to bardzo często zwykł czynić. I nie było w tém nic dziwnego, ile że wielu majętnych paniczów poranki tam spędzało.

Siedział sobie więc margrabia za kulisą, i przypatrywał się swojéj żonie, gdy jakiś młody mężczyzna w zielonym płaszczu, który wyszedł z pracowni najsławniejszego krawca owego czasu, wystąpił na scenę, i Fidelinę poufale po ramieniu uderzył.

»Przybywam z Bordeaux” — rzekł do margrabibiny. Ta nie odpowiedziała mu i słowa, tylko od stóp do głowy go zmierzyła.

„Z Bordeaux, gdzie z uciechą, aczkolwiek nie bez zadziwienia o twojém powodzeniu słyszałem.»

Margrabia de Ponteuil mniemał być we śnie, i obejrzał się już na wszystkie strony za kijem, ponieważ miał nieposkromioną ochotę przetrzepać tego bezczelnika.

»Narcyz, który cię znał, będąc tu w chórze, i Febrimond zasyłają ci pozdrowienia.”

Fidelina odwróciła się z gniewem od mówiącego; ten jednakże pobiegł za nią, i śmiejąc się, w poł ją objął; lecz w téjże saméj chwili uczuł nieborak tak silne uderzenie, iż mu kapelusz spadł z głowy. Obrócił się oburzony, aby ukarać napastnika.

»Ja to jestem” — okrzyknął go margrabia de Ponteuil. „Kto panu pozwolił, mówić w ten sposób z panią margrabiną i tykać ją? Hej, służba!”

„Ponieważ na teatrze jest w zwyczaju, iż wszyscy nawzajem »ty” sobie mówią” — odpowiedział obrażony, oddając tą samą miarką, jaką mu wymierzono — „»tedy sądziłem, iż jako pierwszy kochanek, mam prawo „ty” mówić pierwszéj śpiewaczce.”

„Ha, co za nauczka!” — pomyślał sobie margrabia. — „Tak, każdy ma tu prawo poufale obejść się z moją żoną. Jestto obyczaj teatralny.” — Poczém zwrócił się skruszony do aktora w zielonym płaszczu, i rzekł: „Przepraszam pana publicznie; i jestem gotów dać mu każdéj chwili zupełne zadośćuczynienie za obrazę.”

Pierwszy kochanek, człowiek światowy i rozumny, przyjął przeprosiny, i ozwał się zcicha do margrabiego:

»Panie margrabio, hrabiny i księżne, podziwiające nasz talent, okazują nam niekiedy najczulsze względy, lecz my nie wymagamy, aby szły za nas.”

Tak dla małżeństwa z Fideliną poróżnił się margrabia de Ponteuil z swoim wujem, baronem do Troival, znieprzyjaźnił się z stryjem, kawalerem de Ponteuil, poważnił się z całą rodziną bez wyjątku, został wykluczonym ze wszystkich salonów paryzkich, a wyklętym od rodziców, otrzymał ranę w pojedynku z najlepszym przyjacielem, wystąpił owego wieczora, gdy Fidelina zemdlała, w obec całéj publiczności na scenie, poswatał się z rodziną Pomelin, któréj obyczaje pokrótce opisaliśmy, a na dobitek, przeprosił publicznie aktora, który do jego żony poufale przemówił.

Te rozliczne przeciwieństwa, i tysiące innych podobnych, bynajmniéj margrabiego nie zniechęciły. Byłoto największą dla niego rozkoszą, gdy podczas wystąpienia Fideliny, mógł się w jakim zakątku teatru ukryć, i mówić sobie: »Każdy ją podziwia i kocha; ów młodzik będzie przez całą noc marzył o niéj; wszyscy mi jéj zazdroszczą, a ja sam jeden mam ją, posiadam ją, jestem jéj mężem!”

Ztémwszystkiém nie omylił się margrabia, ostrzegając Fidelinę przed niezadowoleniem publiczném, jeżeliby pani margrabina zaniechała swéj artystycznéj wszechstronności, któréj winna była swoję sławę. Skoro Fidelina poprzestała na zawodzie śpiewaczki, zażądano od jéj głosu wynagrodzenia za wszystkie owe stracone przyjemności, jakie jéj tancerski i dramatyczny talent miłośnikom teatru sprawiał. To zniewoliło margrabinę do coraz większego uskarżania się na niesprawiedliwość publiczności, która od jednéj liry rozmaitych, przeciwnych i niewyczerpanych tonów całéj orkiestry wymagała. Wszakże uniesiona fałszywą dumą, uparła się Fidelina przy swojém postanowieniu, a tak wszczęło się nieporozumienie między nią a publicznością, która jeszcze wprawdzie zdolności jéj ceniła, lecz osoby już nie kochała.

„Jeźli tak” — rzekła Fidelina pewnego wieczora, wróciwszy rozgniewana do domu — „jeźli publiczność pochwał mi skąpi, aby mię ukarać, że nie chcę być więcéj skoczką i subretką; tedy zamiast cztéry razy, będę tylko raz na tydzień śpiewała, a obaczymy, iż publiczność i na tém poprzestać musi. I dotrzymam słowa, to ręczę, dotrzymam tak pewnie, jak tu cały ten strój w ogień wrzucam. Nauczę ja tych ludzi, nie klaskać, jeżelim na to zasłużyła.”

Nie to zmartwiło margrabiego, iż Fideliny mantyla i rękawiczki się spaliły, ale że się potwierdziło, iż ona sama z każdym dniem wymyśniejszą, drażliwszą i gwałtowniejszą się stawała — ona, która niegdyś była tak łagodną. Ta zmiana w charakterze wywarła także wpływ na jéj piękność; Fidelina schudła, straciła apetyt, miała sen niespokojny. Daléj zaczęła coraz większą niechęć ku swoim rywalkom okazywać; starawszy się niegdyś samym talentem je prześcignąć, chciała Fidelina teraz wcale je przygnieść. Jedném słowem,

doszła drugiéj peryjody w życiu artystki, to jest: zaczęła nienawidzić publiczność.

Publiczność zaś z swojéj strony szemrała głośno, dowiedziawszy się, iż Fidelina tylko raz w tydzień chce występywać; najgorliwsi jéj wielbiciele zobojętnieli dla niéj, a nawet, jak to często się dzieje, inny wcale obrot swoim dawniejszym zdaniom o jéj talencie nadali, nie omijając przytém żadnéj sposobności do zachęcenia każdéj śpiewaczki, któréj zdolności mogłyby zaćmić hardą margrabinę.

Postępując tak po królewsku, miała Fidelina cały prawie czas niezajęty, i mogła więc swobodnie zarządzać domem, który był kosztownym lecz samotnym pałacem. Nie przyjmowano tam żadnéj artystki, a mało która dama chciała się na salonie aktorki pokazać. Margrabia de Ponteuil postrzegł wreszcie, iż w Fidelinie kochał właściwie tylko opromienionę sławą artystkę, po któréj teraz została mu się tylko żona—wprawdzie bardzo ładna i powabna, ale też odkąd z takiém lekceważeniem usunęła się ze sceny, téjto złudnéj ramy, uwydatniającéj jéj obraz i całą wartość—nic więcéj jak tylko żona.

Wśród takiegoto rozczarowania małżeńskich złudzeń obojga młodych małżonków, weszła do margrabiny de Ponteuil kobiéta, o któréj w ciągu naszéj powieści kilkakrotnie już nadmieniliśmy.

„Dzień dobry, moja maleńka margrabino! Niechże cię serdecznie uściskam i ucałuję! Powiedzże mi zaraz otwarcie, czy twój mąż cię uszczęśliwia? Dająż on ci wszystko, czego żądasz? Jeżli nie, tedy spuść się tylko na mnie; już ja mu wytrę kapitułę... Znajduję cię nieco bledszą, niż przy moim odjeździe... Zapewne taisz przede mną jakieś zmartwienia; miałżeby twój mąż być ci niewiernym? Oho, panie zięciu, czy nie myślisz, że dla tego, iż ci dano pierwszeństwo przed innymi, już ci teraz wszystko ma być wolno? Wszak to istny potwór z tego człowieka!»

„Ależ, kochana mamo, w twoich wszystkich domysłach nie ma ani słowa prawdy; i nie pojmuję w istocie, jak ci się to wszystko uroić mogło, co mi tu prawisz.»

»Jeślim się omyliła, więc com powiedziała, chętnie odwołuję. Bo widzisz, zięciowie bywają powszechnie tak niegodziwi, iż śmiało o nich naprzód źle mówić można; przeco też i na mego zięcia z góry się rozsrożyłam. Wszak czy wiesz ty, dla czego on mię do swoich dóbr w Normandyi wyforował? Aby mię tam czémprędzéj życia pozbawić.»

„Cóż za korzyść miałby margrabia z twojéj śmierci? Czyż on się kiedy dziedzictwa po tobie spodziewa?„

»Ach, ty nie uwierzysz, czego taki zięć dopuścić się jest w stanie. Nasamprzód muszę ci powiedzieć, iż jego dobra normandzkie, są to prawdziwe puszcze dla wilków; przynoszą one wprawdzie 15.000 liwrów dochodu, nie przeczę temu; ale też nigdzie domu, dokądby czasami zaglądnąć można, aby to i owo o sąsiadach pomówić. Gdybym była jeszcze plebana miejscowego nie miała, byłabym z nudów zginęła. To też nawrócił on mię na łono kościoła. Już ja tego roku wielkonocnéj spowiedzi nie minę. Bo widzisz, moje dziécię, nie ma to nic piękniejszego, nad religiję naszych przodków. A ty, czyż ją masz jeszcze? Czy chodzisz do kościoła? I twój mąż, czyż tam bywa? Ręczę, iż jak poganie żyjecie.»

„Wiész kochana mamo, że teatr i kościół....»

„Powinnaś pomyśléć o zbawieniu, a teatru zaniechać. Chciéjmy przecież w Bogu, a nie w grzéchu spoczywać. Czyż długo jeszcze zamyślasz narażać się na niebezpieczeństwo wiecznego potępienia? Niegdyś mówiłam do ciebie: bądź uczciwą; teraz mówię ci: bądź pobożną! Własna twoja korzyść tego wymaga; wszyscy, którzy cię dawniéj w myślach kamienowali, podadzą ci rękę do zgody.»

Słowa pani Pomelin obudziły w wysokim stopniu uwagę pani margrabiny.

„Jesteś przed Bogiem i ludźmi margrabiną, i sam król nie jest w stanie odjąć ci téj dostojności; wszakże podwoje salonów dworskich są dla ciebie zamknięte, krewni twojego męża nie okazują ci szacunku; wiém, cierpisz wiele na tém upośledzeniu, i nie znasz żadnego środka, jakby temu zaradzić; lecz ja znam środek niechybny.»

Fidelina przysunęła się bliżéj do matki.

„Nadchodzi post, moja kochana; korzystając z téj pory, chodź do kościoła St. Germain l'Auxerrois w wijoletowéj sukni, w czépeczku *à la béguine*, z schyloną w ziemię głową, i módl się do pana Boga tak gorąco, jak tylko można. Sprawi to nadzwyczajne wrażenie.»

»Słucham cię z uwagą, kochana mamo.»

»Wkrótce powiedzą w Paryżu: Słyszeliście? Fidelina nawróciła się, Fidelina chodzi codziennie do kościoła; nie myśli teraz o niczém, tylko o rzeczach nabożnych; ksiądz proboszcz podziwia jéj żywot przykładny; nawet sam arcybiskup paryzki kazał jéj powinszować. A tak, obaczysz, iż niezadługo twoja świekra, twoi szwagrowie, wszyscy twoi krewni, wszyscy przyjaciele twojego męża, tłumnie zgłaszać się będą, dobijając się zaszczytu, bywania w twoim domu.»

»Zaprawdę, dobrze mi radzisz mamo; jakbyś moje najskrytsze myśli przeniknęła! Nareszcie usłyszę się jako margrabina w salonach oznajmianą, i będę u dworu bywała.»

„Co aby niezawodnie się stało, każ sobie moja duszko dłuższe suknie przykrawywać, zrzuć muszki pachnące z twarzy, chodź do kościoła, zachowaj posty, nie daj sobie przewodzić twemu mężo-

wi, odprowadzaj przenajświętszy sakrament, ile razy go zdybiesz na ulicy, a życzenia twoje będą w krótkim czasie ziszczone.»

»Usłucham we wszystkiém twojéj rady.»

»Mam ci też nowinę o twoim ojcu donieść. Umarł nieborak pełniąc obowiązki dozorcy lasów, to jest, objadłszy się zawiele bażantów. Nie byłabym nigdy myślała, iż biedak tak przyjemnie skończy.»

Fidelina spuściła głowę, aby kilka łez uronić.

»Przybywasz pan w samą porę» — ozwała się pani Pomelin do swego zięcia, margrabi de Ponteuil, który właśnie wszedł do pokoju. »Żona pańska użala się na małe zmartwienie, którego ci oznajmić nie śmiém.»

„Zmartwienie? Jakież? Powiedz mi pani natychmiast! Moja Fidelina zmartwiona!»

»Spodziéwamy się potomka, panie margrabio; zagrożono mi, iż zostanę babką za siedm miesięcy.»

„Byłożby tak w istocie? Chciałażby mię Fidelina wreszcie tak uszczęśliwić? I paniż nie śmiałaś udzielić mi téj wiadomości?»

»Nie téj, panie zięciu, lecz innéj. Żona pańska jest już bardzo cierpiącą, i musiała swemu lekarzowi, który jéj okropném nieszczęściem groził, przyrzec najuroczyściéj, iż przez cały czas swojéj brzemienności śpiéwać nie będzie. Nie wypada więc nic innego, jak tylko scenę opuścić.»

Téj przerażającéj wieści nie spodziéwał się margrabia; stał jakby wryty, nie mogąc słowa przemówić.

Artystka postradała skrzydła urocze, a w pyszne wynagrodzenie za rozpierzchnioną złudę, została Ponteuil'owi tylko — matka rodziny.

* * *

Wszystko co pani Pomelin córce swojéj przy ostatniéj rozmowie przepowiedziała, dosłownie się ziściło. Cały Paryż zbiegał się w poście do kościoła St. Germain l'Auxerrois, gdzie Fidelina na nabożeństwo się udawała. Nim jeszcze kościół otworzono, już mnogie tłumy ciekawych czekały u bocznéj fórty, aby ją widziéć wchodzącą; przeciskano się zawzięcie do kraty kaplicy, w któréj Fidelina zwyczajnie się modliła; pragniono koniecznie słyszéć, jak ten głos, który niegdyś tak słodko miłość śpiéwał, dziś Bogu cześć oddaje; a po skończoném nabożeństwie znowu wszyscy przed nią z kościoła wychodzili, aby ją oglądać wsiadającą do powozu, i wyczytać ślady skruchy i pokuty w jéj twarzy, któréj światowa barwa czerwienidła już nie plamiła. Wszakże widziawszy ją nawet na własne oczy, nie chciano w ten cud uwierzyć. »Czy to ona istotnie?» — każdy się pytał. — „I cóż to za pobożna niewiasta, która jéj towarzyszy? Jak też wyraźnie świętobliwość ze wszystkich rysów téj bogobojnéj osoby przemawia! Musi to być bardzo dostojna dama, starająca się pilnie o to, aby swoję piękną brankę Chrystusową, wszystkim z tryjumfem okazała. Ta cnotliwa niewiasta, ta pobożna przyjaciółka i dostojna dama, była, jakto zapewne każdy od razu zgadnie, nikt inny, jak tylko pani Pomelin.

Oddawna już teatr włoski nie słynął z wielkiéj wstrzemięźliwości w rozsiewaniu złośliwych pogłosek; jednak wypadek nagłego nawrócenia Fideliny nastręczył teatrowi włoskiemu sposobność do przewyższenia siebie samego. Wszyscy Pierroci, Harlekinowie, Kolombiny, nagromadzili czémprędzéj najpiękniejszy zbiór plotek i potwarzy. Fidelina — tak powszechnie głoszono — uwiodła pewnego książęcia, który posiada milijony, ale jest jansenistą, i za dwa kroć sto tysięcy liwrów dochodu, została jego kochanką.

Margrabia de Ponteuil o niczém wcale nie wiedział, naprzód: ponieważ wszyscy małżonkowie w ogólności małoco wiedzą, a powtóre, ponieważ od czasu oddalenia się Fideliny ze sceny, postanowił był zwidzić swoje dobra w różnych okolicach królestwa, aby tysięcznych nieprzyjemności uniknąć. Nie było go przez dwa miesiące w Paryżu — w którymto właśnie czasie Fidelina pod przewodnictwem swojéj matki, tak nabożny żywot pędziła. Dopiéro wróciwszy do stolicy, dowiedział się margrabia z szyderczych uśmiéchów, którémi go wszędzie witano, z niepewnych, dolatujących go pogłosek, i t. p., o stanie wewnętrznych spraw swego domu.

Nie od rzeczy może będzie nadmienić, iż w owym czasie, kiedy nasza bardzo moralna historyja się dzieje, nie było jeszcze gazet, które co ranka o hańbie naszych najlepszych przyjaciół, a czasem i naszéj własnéj, skwapliwie wiadomość nam podają. Tak dalece jeszcze wówczas świat nie postąpił.

Gdyby Ponteuil przez owe dwa miesiące żył był z żoną, byłby z łatwością mógł wiedziéć, czego mu teraz nikt nie powiedział, to jest, że Fidelina właściwie w niczém przeciw niemu nie wykroczyła.

W tych okolicznościach pojawił się rysunek, który bez imienia artysty wydany, rozszérzył się w oka mgnieniu po wszystkich kawiarniach i salonach, i całéj téj gorszącéj sprawie, niebezpiecznego w istocie dla honoru Ponteuil'a rozgłosu nadał. Ta dowcipna karykatura, na któréj wszystkie wyobrażone osoby były oczéwiście portretami, miała wyrażać, iż sam margrabia do spółudziału w téj, w jego domowém kole odgrywanéj komedyi należy, to jest, iż wyniszczony szaloną rozrzutnością, zgodził się z pewnym nadzwyczajnie bogatym, a oraz bardzo nabożnym mężem, aby mu tenże jego podupadły majątek wiadomym niestety w świecie, lecz bardzo znienawidzonym środkiem, znowuż nieco poddźwignął.

Na to panowie d'Argues i Villerieux złożyli radę pomiędzy sobą, i uchwalili, iż przyjaciela swego jak najspiesznéj przestrzedz wypada.

„Oto masz!” — rzekli obaj Ponteuil’owi, przedkładając mu karykaturę, która cały Paryż ciągle do śmiechu pobudzała.

Małżonek Fideliny mało ze skóry nie wyskoczył, przekonawszy się, co się święci; lecz wnet rozważył to rozsądniej, i uspokoił się tak dalece, iż mógł z ust przyjaciół wysłuchać, jak Fidelina z matką podczas jego pobytu na wsi żyły.

Poczém wziął Ponteuil przyjaciół z sobą, i zaprowadził ich do swego domu. „Poradzicie mi” rzekł do nich — „jakim sposobem najlepiej skarcić tych niegodziwców, co śmieli targnąć się na moję sławę”

Wszyscy trzéj weszli razem do mieszkania margrabi de Ponteuil, a przechodząc przez każdy pokój, zatrzymywali się na chwilę, i radzili. Stanąwszy u drzwi wielkiego salonu recepcyjnego, pocisnął Ponteuil klamkę, i wprowadził obu przyjaciół do środka. Tam pani Pomelin i Fidelina siedziały z dwoma starymi mnichami przy kominku, i rozmawiały.

„Przeszkadzamy? — zapytał margrabia z gorzkim uśmiéchem. „Zapewne panie się spowiadają?”

Po osobliwszym tonie tego zapytania pomiarkowali mnisi, iż najstosowniejszą byłoby rzeczą, gdyby się cichaczem wynieśli. Jakoż w istocie powstali, skłonili się, i wyszli.”

„O swojéj pobożności nic mi pani przecież w listach nie doniosłaś” — rzecze Ponteuil do żony. „Nie jestem ja przeciwnikiem religii, i owszem; ztémwszystkiem dziwię się zawsze, widząc jak ludzie w pewnych wyznaczonych dniach, o pewnéj wyznaczonéj godzinie, pobożność swoję na widok publiczny wystawiają.”

„Przyszła więc chwila, kiedy raz przecie stanowczo wyrozumieć się musim” — odpowiedziała pani Pomelin, cała czarno ubrana, jak zakonnica.

„Odmawiam sobie na ten raz przyjemność mówienia z panią Pomelin” — przejął margrabia.

„Jeżli więc zarzuty pańskie przeciw mnie są wymierzone” — ozwała się Fidelina — „tedy przestaję na odpowiedzi, iż myśli moje od najwcześniejszéj młodości wielce religiją się zajmowały.”

„Tak jest, od najwcześniejszéj młodości” — poświadczyła pani Pomelin

„I zapewneto w przeczuciu tego powołania kazałaś pani córce swojéj na scenie występywać,” — rzekł margrabia do świekry; poczém zwrócony do margrabiny, dodał: „Miałbym pani tylko to do zarzucenia, żeś mi naprzód nie oznajmiła, iż chcesz wprzódy dwa lata być aktorką, zanim cała nabożeństwu się oddasz.”

„Chcesz mię pan martwić; widzę to po pańskich uszczypliwych wyrazach i szyderczych spojrzeniach, któremi się ze mnie najgrawasz, i to jeszcze w obecności tych panów. Chcę ci, panie margrabio, oszczędzić niesprawiedliwego obejścia się ze mną, i odchodzę do swego pokoju.”

I łzy pociekły po bladych licach Fideliny.

„Postępuję sobie z panią w ten sposób, ponieważ cię zarówno dla twego talentu artystki, jako i dla twojéj piękności kocham, margrabino. Co więcéj; chcę być zupełnie otwartym i wyznaję pani, iż jedynie dla twoich zdolności scenicznych ożeniłem się z tobą. Jesteś pani piękną; nikt tego nie zaprzecza, ale są przecież w Paryżu, we Francyi, damy, które też samę świéżość i też same wdzięki mają, gdy przecież żadna z nich nie ma i miéć nie będzie tego, czém pani je celujesz: twego głosu, i téj czarownéj wymowy twojego śpiéwu. Temuto kochał cię pan d’Argues, równie jak i Villerieux; któżby cię był nie kochał? Co do mnie, ja panią kosztem własnéj krwi przyjaciołom, a kosztem wszystkich moich znajomości i przyjaźni krewnych, światu odbiłem. Ojciec i matka wyrzekli mi się; pani na śmieszność mię wystawiłaś; ale to wszystko nie bolało mnie tyle, ile doznawałem uciechy, iż posiadam najjenijalniejszą kobiétę naszego wieku. Nazwij mię pani ambitnym; tak, z ambicyi ożeniłem się z tobą! Wszakże i pani, czyż nie dla tego oddałaś mi swą rękę, że byłem bogatym, margrabią de Ponteuil? Mów pani! I któż więc zerwał warunki ugody, w którą, z jednéj strony wchodziły piękność, wdzięki, i tysięczne dary natury, z drugiéj zaś tytuł, stopień, rzetelna miłość, i — pozwól mi pani wyrzec otwarcie — zupełna rezygnacyja, z jaką znoszę fałszywe położenie, wynikłe z mego ożenienia się z panią”.

Fidelina, która już była wstała, aby odejść, opuściła rękę swą w rękę margrabi.

Pani Pomelin była w obawie, aby już wpół wygrane zwycięztwo znowu jéj wydartém nie zostało.

„Wróć mi pani stracone szczęście, zaniechając myśli, do których jeszcze będziesz miała dość czasu, gdy się postarzejesz; teraz zaś wystąp znowu na scenie, gdzie też znowu przychylność publiczności cię oczekuje. Spotwarzano cię w towarzystwie, usłyszawszy o zbytecznéj pobożności, w jaką nagle popadłaś. I ja też na tém ucierpiéć musiałem; zadaj pani tym wszystkim baśniom milczenie, zachwycając publiczność swoim talentem. Fidelina niech naprawi te błędy, jakie pani Ponteuil popełniła.”

Pani Pomelin straciła równowagę, chociaż prosto w krześle siedziała. Sprawa jéj chyliła się ku przegranéj.

„Nie prawdaż Fidelino, iż znowu na drogę sławy powrócisz?”

Fidelina uśmiéchnęła się, lecz nie była jeszcze pokonaną.

„Miałażby nabożność nasza bez wszelkiego skutku pozostać?” — myślała sobie z gniewem pani Pomelin.

„Tak Fidelino, szczęście twoje jest tylko w twojéj sławie, gdyż wszystkie inne drogi są ci wzbronione.”

Fidelina spojrzała na matkę. Ponteuil dotknął się fałszywéj struny.

„Czyż pan moję córkę do wiecznego potępienia chcesz zmusić?” — ozwała się nagle pani Pomelin. „Ale nie, wszak jeszcze ja tu jestem, jéj matka!... Proszę się nie wpatrywać we mnie tak śmiałym wzrokiem” — dodała, machając wachlarzem margrabiemu de Villerieux przed nosem. »Panie zięciu, nie ściérp-że pan, aby mię w twym domu obrażano.”

»Wszakże ja ani słowa do pani nie mówiłem” — odpowiedział Villerieux, który w istocie nic był nie mówił, lecz roześmiał się na widok osobliwszéj miny, jaką twarz pani Pomelin przybrała, gdy Ponteuil i jego żona już blizcy pogodzenia się byli.

„Nie, moja córka nie wróci nigdy na bezbożne deski teatralne!”

„Jeżli się nie mylę” — przejął margrabia de Ponteuil — „nie masz pani już prawa przepisywać, co Fidelina ma czynić lub nie czynić.”

„Jako! Pan urągasz nieszczęsnéj matce? Pan ją za drzwi wytrącasz? Pan mię z domu wyganiasz? Dobrzę! Idę, lecz biorę też dziécię moje ze sobą... Pójdź moja córko, przecież jeszcze znajdziemy gdzieś przytułek przeciw tyranii tego człowieka. Wszakże jeszcze Bóg i uczciwi ludzie nam pozostają.»

Villerieux i d'Argues wstrzymali margrabiego de Ponteuil, który nie chciał dać uprowadzić Fideliny. Byłoby to słabością lub gwałtem z jego strony; w takiéj zaś chwili, ani jednego ani drugiego czynić nie wypadało. Tylko stanowcze wdanie się trzeciéj osoby lub samego prawa, mogło położenie margrabiego zaszczytnie i z prawdziwą korzyścią jego pożycia domowego naprawić.

Może w godzinę po owéj czułéj scenie ze świekrą otrzymał margrabia de Ponteuil następujący list od swego wuja, barona de Troival, tego samego, który w czasie piérwszego zapoznania się margrabi z Fideliną, nazwał ją był linoskoczką.

„Mój panie siostrzeńcze, Przed kilką miesiącami zganiłem cię, słysząc iż chcesz się żenić z panną Pomelin; nie spodziéwałem się wtedy, że ta miła osoba tak pięknie sobie postąpi. Jesteśmy teraz prawdziwie nią zbudowani. Weszła ona zbawienną ścieżką religii w naszą rodzinę, i nazawsze już tam pozostanie. Piszę ci mój siostrzeńcze tylko dla tego, aby ci powiedziéć, jak niegodnie uczciwego człowieka było, z własnego ją domu wyprawiać. Przecież jéj pobożność nie powinna jéj była za zbrodnię być poczytaną. Gdym przed kilką miesiącami do ciebie pisał, gardziłem tobą; teraz powziąwszy dokładniejszą wiadomość o twojéj żonie, wydziedziczam cię. Twój wuj, baron de Troival.”

„To za wiele!” zawołał margrabia de Ponteuil. „Zdaje się, iż pani Pomelin tę sprawę w szczególniejszém świetle przed moją rodziną wystawiła. Sama uprowadza Fidelinę, a potém się skarzy, żem ją wygnał.”

We dwie godziny później, otrzymał margrabia drugi list — od swego stryja, który w ostatnim liście był wyrzekł: „Żenić się z Kolnmbiną, znaczyłoby, postępywać sobie jak Pierrot, a nie jak margrabia de Ponteuil.”

„Mój panie synowcze! Mam ci tylko dwa słowa powiedzieć, lecz jestem pewny, iż je długo pamiętać będziesz. Jestto nikczemnością, wypędzać z domu kobiétę, zrobiwszy ją w obec Boga i ludzi margrabiną. Dowiedziałem się od jéj szanownéj matki, dla czego to uczyniłeś. Przeze mnie, bądź bez wiary, bądź drngim St Evremont'em, Wolterem, nie mam nic przeciw temu, a przynajmniéj mogę to znieść cierpliwie; ale zbrodnią jest, znieważać, karać, wyganiać z domu osoby, które za łaską bożą do wiary się nawracają... Biorę na siebie przyszłość twéj żony, margrabiny. Będzie się ona odtąd tylko twoją pogardą zajmowała. Twój stryj, kawaler de Ponteuil.”

„O, moja szanowna pani Pomelin! Tak więc odmalowałaś mię przed rodziną Pani świekra, jak widzę, szkaradnego figla mi wypłatała!” — zawołał Ponteuil, mnąc ze złości list otrzymany.

Nad wieczorem nadszedł list od ojca:

„Mój synu! Właśnieto z naszych cierpień i boleści rodzi się czasem, gdy się panu Bogu podoba, najmilsza nasza pociecha. W twojéj żonie, margrabinie de Ponteuil, zyskaliśmy najukochańszą córkę. Ależ ty, o synu! zostanieszże ty na zawsze bezbożnikiem, ateistą, rozpustnikiem? Wyganiać żonę, ponieważ ku Bogu myśl nakłoniła, ponieważ nie chce występywać więcéj na deskach piekielnych! Gdybym cię się już raz był nie wyrzekł, terazbym to uczynił. Trwaj więc w twéj bezbożności; nie chcę już nic wiedziéć o tobie; co zaś do twojéj żony, ta, jak ci to jeszcze raz powtarzam, została już naszą najukochańszą córką. Jéj zacna matka opowiedziała nam wszystkie twoje niegodziwości. Twój ojciec de Ponteuil.»

Jeszcze lepiéj przekonał się margrabia, że świekra jego, pani Pomelin, najdoskonaléj celu swego dopięła, wyczytawszy w gazecie następującą wiadomość:

„Pani margrabina de Ponteuil była wczoraj, jako w piérwszy dzień zielonych świątek, jego król. mości przedstawioną. Panowie baron de Troival i hrabia de Ponteuil towarzyszyli pani margrabinie,

któréj szlachetna powierzchowność wszystkim się podobała. Mówiono wiele o obejściu się z nią jéj męża.«

Tak dzieło pani Pomelin zostało uwieńczone.

Margrabia de Ponteuil, przywiedziony do rozpaczy, żywcem w klasztorze Trapistów się zagrzebał.

Wiadomości literackie.

Ze Lwowa: *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* (Własność i nakład Piotra Pillera) wyszedł nr. 9ty i zawiéra: 1) Józefa Żywickiego: o sposobie przechowania zboża, z domieszczeniem opisu spichrza, urządzonego na zasadzie nieustannego powietrzo-ciągu, wystawionego we wsi Czarne, w zemplińskim komitacie, w północnych Węgrzech, w dobrach pana Edwarda Bajanowicza. (Z planem spichrza.) 2) O pérzu jako surogacie zboża i o bawełnie palnéj. (Dokończenie.) 3) Patentowany nawóz Liebiga. 4) Co robić, aby robota z kadzi nie wyciekała? 5) Wiadomości handlowe i przemysłowe. 6) Uwiadomienia potoczne. 7) Prośba Redakcyi.

Przegląd najnowszych dzieł polskich. W Warszawie wyszły: *Ostatnie chwile Michała Korybuta i elekcyja Jana III*, powieść historyczna przez Romana Laskowskiego. — *Pani Orzelska*, obraz z domowego życia Polaków w piérwszéj połowie 18go wieku, przez autora Starosty Rabsztyńskiego. — Częściowo dopiéro wydane: *Historyja, literatura i krytyka*, przez Jana Majorkiewicza. Tom 1szy: Literatura polska w rozwinięciu się historyczném. — *Sfinks*, powieść J. J. Kraszewskiego, w 4 tomach, z których dopiéro 2 wydrukowane. — *W Alpach i za Alpami*, przez L. z G. R(autensztrauchowę), w 3 tomach czyli 6 zeszytach; wyszedł zeszyt 1. — *Powieści staro-szlacheckie*, szkice przeszłości, przez A. A. Kosińskiego, w 3 tomikach; 2 już wytłoczone, 3ci wkrótce nastąpi — *Dagerotypy Warszawy*, przez E. Bogusławskiego, w 8 tomach, dotąd wydano 4 zeszyty, czyli tom 1szy i początek 2go. — W Wilnie wychodzą: *Dzieje korony polskiéj i W. X. Litewskiego*, od r. 1380 do 1535, przez Bernarda z Raehtamowic Wapowskiego, wydał Mikołaj Malinowski; całe dzieło obejmuje 4 tomy; obecnie 1 prasę opuścił. — Wreszcie wyszła tamże powieść ks. Ignacego Hołowińskiego (Żegoty Kostrowca) pod napisem: *Rachel.*

Zadanie do nagrody. Towarzystwo historyczne imienia książąt Jabłonowskich w Lipsku rozpisało na rok 1847 następujące zadanie do nagrody: »Zbadać siedziby ludności słowiańskiéj w Miśnii, Turyngii, Frankonii i Lineburskiem, skreślić dzieje poniemczenia onéj, i okazać zabytki żywiołu słowiańskiego, jakie tamże dotąd się zachowały.« — Nagroda 48 dukatów. Ubiegające się o nią rozprawy, mają być w języku łacińskim, francuzkim lub niemieckim, powinne być pisane czytelnie, i opatrzone godłem, jakoteż opieczętowaną kartką, pod témże samém godłem nazwisko i mieszkanie autora zawierającą. Termin nadsełki upływa z końcem listopada r. b. Adres: do sekretarza towarzystwa, profesora Fechner w Lipsku.

Cień ludzki. W jednéin z najnowszych pisem humorystycznych czytamy następującą rozprawkę o cieniu ludzkim: »Najjałowsza głowa widzi, iż cień ma niejakie podobieństwo do żyjącéj istoty, tylko że on niektóremi poszczególnémi odznacza się własnościami, które jednakże po większéj części za istotne zalety poczytane być mogą. My w dzieciństwie, jesteśmy maleńkiémi, rośniemy z laty, a na starość znów się skurczamy i drobniejemy; cień przeciwnie u początku swego życia, z rana, jest długim, maleje około południa, a nad wieczór znów się przedłuża. Chce on przez to widocznie okazać, iż nie koniecznie wszystko tak jak my robi. Przy tém wié on zawsze po swojéj wielkości, która godzina? My żyjemy w trzech rozmiarach, on na dwóch poprzestaje, co go jednak tylko o maluczko ociężalszym od nas czyni. Ile razy zapragniemy przemienić się w coś innego, niż czém właśnie jesteśmy; zawsze nam trzecia nasza dymenzyja, to grubiące nas i usztywniające pojęcie przestrzeni, nieprzebyte stawia przegrody. Kręćmy się w kółko jak chcemy; zawsze nam będzie harcap wisiał z tyłu, a nos wysterczał z przodu; gdy tymczasem cień, skoro mu się własny harcap nie podoba, zaraz go w siebie wsunie, i już go nié ma; skoro mu się nos nie podoba, zaraz go w siebie wciągnie, i już po nim; skoro mu ręce za długie, także je w siebie jak w kieszeń schowa, i już zniknęły, a gdy mu ich potrzeba, już są znowuż. Tu on wyprostowany wraz z nami wzdłuż ściany idzie, tu przemyka się chybko po ziemi, tu łamie się w zygzaki; bieży swobodnie po górach i lasach, podczas gdy my starannie najdogodniejszéj drogi szukać musimy; nie wala sobie butów, prześlizgując po błocie, nie uderzy się o żaden kamień, nie utopi się nigdzie w wodzie; tylko ognia, gorzéj niż my sami, się boi. Czasem nawet sam przez inne cienie się przemknie. Dwa cienie, które się razem zdybią, robią się wzajemnie czerniejszémi, gdy przeciwnie, dwóch ludzi zwyczajnie na biało sobie oczy mydlą. *)

Powierzchnia królestwa Polskiego obejmuje według najświéższych pomiarów, 2.320 mil jeogr. kwadr. czyli 111.859 werst, albo 763.164 włok polskich. Największą powierzchnię ma gubernija Warszawska, bo liczy mil kwadr. 673, najmniejsza Płocka, bo tylko 303 mil kwadr. Dobra skarbowe zajmują

*) Humorystyka, jestto łechkotka swawolna. Jestto chętka sama sobie nieświadoma, która chce prawdę do góry nogami postawić. Ale że prawda, jako prawda, jest zawsze ładnie okrągła i święta: więc się w żaden sposób bezcześcić i poniewiérać nie da. Prawda, jestto energijna piramidka z bożego chleba; niech ją swawolny chłopiec jak chce obraca i przewraca, niech nią nawet i o ziemię rzuci; zawsze mu ona jako prawda prosto stanie.— Humorystyka nie może być bez dowcipu, a dowcip jako skra rozumowego meteoru, gdy na palne tło padnie, może się z tego tła w wielkie światło roztlić. Co tu humorysta dla zabawki, obrazowo, poezyjnie porównawczo powiedział; jest czystą wielką metaficzną prawdą. »My żyjemy w trzech rozmiarach, cień na dwóch przestaje« — Właśnie też ten trzeci środkowy rozmiar, który żadnego cienia, t. j. żadnéj względnéj, zmysłowéj prawdy nie rodzi; jest prawdą istotną. Jestto moment uroczystéj prawdy, w którym się natura sama z sobą zaślubia; jestto ów moment, w którym się dwa punkty natury, jednym punktem całując, jednym punktem stają. Ten punkt momentu, nié ma żadnéj skepsis, żadnéj dwupliwości, żadnego dubium, *hat keinen Zweifel*, żadnych linij, żadnych cieni — bo to jest: czysty punkt prawdy.

(*Przyp. Red.*)

150.530 włók pol., funduszowe i miejskie 35.455, prywatne 577.179. Grntów ornych jest w ogóle 358.420 włók, łąk i pastwisk 69.282 włók, lasów 202.506 włók, a zabudowań, wód, drog i t. d. 132.956 włók.

Zbiory dzieł dramatycznych. Niedawno umarł w Paryżu niejaki pan Soleinne, który posiadał najobfitszą może biblijotekę teatralną, jaka gdzie się znajduje; zbiór jego bowiem składał się z 40.000 sztuk teatralnych, i zawiérał cały repertoarz francuzki. — U nas pan Dmuszewski, znany zaszczytnie autor dramatyczny, i członek dyrekcyi sceny warszawskiéj, zebrał podobnież wszystkie dzieła dramatyczne w języku polskim.

Przyszłość Ameryki. Featherstoneaugh, autor kilku dzieł podróżniczych w języku angielskim, wydał świéżo zajmujący opis podróży po niektórych okolicach Ameryki północnéj, pod tytnłem: »Przejażdżka w czółnie wzdłuż Minkay-Solor.« Recenzent tego dzieła w londyńskiém czasopiśmie »*Athenaeum*« zwraca uwagę na ogromne postępy Zjednoczonych Stanów, skreślone w książce pana Featherstoneaugh, i mówi daléj: »Wkrótce nadejdzie czas, kiedy żywioły bogactwa, a zatém i potęgi, jakie przyroda w tak nieprzebranéj obfitości na te niezmierne krainy rozlała, będą musiały wywrzéć też wpływ na losy całéj ludzkości; lecz w jaki sposób, to sama przyszłość okaże. Gdy zaś te kraje, opływające w ludzi i wszelkie dary przyrody, staną się kiedyś istném »roiskiem narodów«, natenczas republikański rząd północnéj Ameryki nie będzie dla swego państwa znał innych granic, jak arktyczny ocean ku północy, a przylądek Horn (ostatnią kończynę całéj Ameryki) ku południowi. Ktoby chciał utrzymywać, iż taki rząd, ze swemi niewyczerpanémi zasobami i środkami, ze swémi tysiącznémi portami, nie zdoła cały nasz świat starożytny w najgłębszych wstrząsę posadach; tenby chyba umyślnie w biały dzień nie chciał widziéć. Jak pewnie dzisiaj pług orze, gdzie niegdyś Troja stała, tak pewnie środkowe płaszczyzny Ameryki, okryją się miastami, a wybrzeża portami, które po wszystkie strony świata, swe roje wysyłać będą.«

Ofiary z ludzi w naszych czasach. Z doniesień pewnego misyjonarza Baptystów w zachodniéj Afryce okazuje się, iż w Kalabar podziśdzień ofiary z ludzi czynione bywają; gdy bowiem syn zmarłego króla tamecznego zszedł ze świata, a owdowiała królowa, nikogo już nie miała, komuby własność swoję puścizną zostawić mogła; kazała ona mnóstwo niewolników częścią żywcem zagrzebać, częścią zarznąć. Tak 30 Murzynek, 40 Murzynów i 29 Kreolczyków padło pod ostrzem noża ofierniczego, a nadto 30 Murzynek wrzucono żywcem do grobu, w którym ciało królewicza spoczęło. Mimo wszelkich usiłowań misyjonarzy, nie dał się król Cyimbia do przeszkodzenia temu nakłonić.

Perły w Norwegii. W łożysku rzéki, która płynie przez miasto Jedderen, a roku zeszłego zupełnie wyschła; znaleziono bardzo wiele konch z perłami, takiéj wielkości i piękności, iż niektóre na 2400 zł. pol. szacowano. Jeszcze w 17 wieku, gdy Norwegija do Danii należała, łowiono tu perły kosztem skarbowym, i odsyłano najpiękniejsze do Kopenhagi, do skarbcu koronnego. Później przynosiły te połowy tak mało zysku, iż ich zupełnie zaniechano. Teraz zostaną one zapewne ponowione.

Pamiętny medal. Ostatniémi czasy wyszło w Paryżu bardzo ważne dzieło o medalach i stemplach mennicy królewskiéj. Jednym z najciekawszych opisanych tamże medalów dotyczé Napoleona. Jak wiadomo, zamyślał Napoleon długo o wylądowaniu w Anglii, i był tak pewnym téj sprawy, iż kazał już potajemnie bić medal na pamiątkę tego wypadku. Po jednéj stronie znajduje się popiersie cesarza, na odwrotnéj widać Herkulesa, który olbrzyma Anteja w ramionach swych udusza. U spodu napis: »*Descente en Angleterre.*« (Wylądowanie w Anglii.) Niżéj: *Frappée à Londres* 1804.« (Wybito w Londynie, 1804.) Medal ten został w Londynie sporządzonym, lecz wybito tylko dwa egzemplarze, z których tylko jeden dotąd istnieje, i w nadzwyczajnie bogatym zbiorze monet królewskiego rytownika, pana Gatteau, jest przechowany. Sam stempel zniszczono później za wyraźnym rozkazem Napoleona.

Skutki wytrwałości. Niedawno umarła pewna 75letnia matrona, znana ze swego namiętnego zamiłowania w kawie. Sama nieboszczka powiadała, iż od lat 60 kawa główną częścią jéj pożywienia była. Przypuściwszy tedy, iż przez 60 lat codziennie tylko pół kwarty kawy piła — co zaiste nie jest zbyt wiele — otrzymujemy razem 137 wiader i 15 kwart, to jest tyle, ile do wielkiéj jamy wlane, dostatecznėm jest do zatopienia konia z jeźdźcem. Przypuśćmy daléj, iż nieboszczka codziennie łót kawy, a 2 łóty cukru spożywała, a możemy obliczyć, iż to w przeciągu lat 60, 6 cetnarów 84 funt. kawy, a 13 cetn. 78 funt. cukru czyni — co aby uwieźć, potrzeba podług zwyczajnego sposobu transportowania, ogromnéj, 5cią końmi uprzężonéj bryki. Tak najniepokaźniejszy człowiek przy długiém życiu a wytrwałości, wielkich rzeczy dokazać godzien!

Przewyżka. Pewien jegomość jadący szybkowozem z Warszawy do Krakowa, rzekł do swego spółtowarzysza podróży: »Opuszczam z tak ciężkim żalem Warszawę, jak gdybym miał cetnar na sercu.« — »Cichoż, przyjacielu« — ozwie się towarzysz — »bo gdyby kto o ciężkości twego serca posłyszał, musiałbyś trzy złote za przewyżkę dozwolonéj wagi pakunku zapłacić!»

Dowcipniś. Ktoś przechwalał się w towarzystwie, iż dochody jego pozwalają mu zawsze, mieć 1000 franków na usługi dla przyjaciół. Zaraz nazajutrz zgłosił się pewien znajomy, prosząc o pożyczenie mu 500 franków. »Hm« — mruknął zawezwany — »500 franków? Doprawdy, nie mogę panu służyć.« — »Ale przecież pan wczoraj sam mówiłeś, iż masz zawsze 1000 franków na usługi przyjaciół.« — »Słusznie pan mówisz; 1000 franków mam zawsze; wszakże sam pan to przyznasz, że jeźlibym panu dał 500 franków, tedyby zostało mi się tylko 500 na usługi przyjaciół; a' ja muszę zawsze miéć 1000 franków.«

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.

Drukiem Piotra Pillera.